Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 28 lipca 1903. Nr 59.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi w Krakowie i Podgórzu: Miesięcznie . . . 1 korona. Kwartalnie . . . 3 korony. Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych: Miesięcznie 1 kor. 50 hal. Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą: Miesięcznie 1 mk. 50 fen. 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. ——— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Aurelii. — Jutro we wtorek Wiktora. — Pojutrze we środę Marty.

Poniedziałek.

Teatr. Miejski zamknięty. — Teatr poznański w Parku krakowskim zamknięty.

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Hugenoci" opera w 4 aktach J. Meyerbeera. — Teatr poznański w Parku krakowskim: „Nad przepaścią" wodewil w 5 aktach Müllera.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie dnia 26 i 27 lipca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	740·1	741·1	741·5
Temperatura w stopniach Cels.	15·8	14·8	16·0
Wilgotność względna w odsetkach	90	93	93
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	NNW 1	N 1	WSW 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	10	10	9
Opad w 24 godz.	1·9	0·8	—

Po śmierci papieża.

Pogrzeb Ojca św.

Rzym, 26. lipca. Wczoraj w sobotę o godz. 6 popołudniu zamknięto kościół św. Piotra. Żandarmi papieża i gwardya ustawili się w szpaler, którym miał przechodzić orszak żałobny. Potem kościół znowu otwarto, do którego wpłynęło kilka tysięcy osób, posiadających bilety wstępu. Dla ciała dyplomatycznego i dla innych dostojników urządzono osobne trybuny.

Z rozpoczęciem obrzędu kardynałowie ustawili się po obu stronach katafalku, dziekan kapituły pokropił zwłoki i zanucił *Miserere*, poczem intonował się pochód do kaplicy Najśw. Sakramentu, gdzie dziekan kapituły udzielił zmarłemu ostatniej absolucyi, a major domus zakrył twarz zmarłego białym welonem, a całe zwłoki czerwoną, jedwabną kapą. Trumnę cyprysową włożono do ołowianej, tę znowu do drewnianej z herbem Ojca św., poczem gwardya przeniosła trumnę do krypty po nad drzwiami do kaplicy del Coro. Gdy kryptę poczęto zamurowywać, obecni powoli opuścili kościół, a pozostali tylko bratankowie papieża, gwardziści, notaryusz i zastępcy kapituły. W zamurowanin umieszczono płytę z napisem „Leo P. P. XIII".

Konklave.

Rzym, 26 lipca. Kardynałowie ogłosili oficyalnie, że k o n k l a v e r o z p o c z n i e s i ę w s o b o t ę d n i a 1 s i e r p n i a.

Panny amerykańskie. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana).

Ucisk podatkowy.

Lwów, 26 lipca (telefonem). **Dowiaduję się, że krajowa Dyrekcya Skarbu zamierza wysłać komisyę do Krakowa, celem zbadania aktów podatków osobisto-dochodowych.**

Wiadomość naszego lwowskiego korespondenta witamy z zadowoleniem. Ekscel. Korytowski jest urzędnikiem surowym i bezwzględnym, życzącym sobie, aby ustawy były ściśle wykonywane, ale urzędnikiem s p r a w i e d l i w y m. Obywatele krakowscy niczego innego sobie nie życzą, jak poszanowania ustaw i sprawiedliwości. Byliśmy pewni, że Eksc. Korytowski, jeżeli mu raz przedłożone zostaną dowody, iż ustawa skutkiem machinacyi i prywaty niegodnych jednostek zmienia się w narzędzie krzywdy — tolerować nie będzie i z energicznem wystąpi quos ego.

Informują nas także w Krakowie, że magistrat otrzymał polecenie, aby wstrzymać **większe egzekucye podatkowe,** przeciw którym podatnicy energicznie remonstrowali.

Judasz tryumfujący.

(Do sprawy p. G. G. Bazesa).

Ale któż to jest ten p. Gustaw Gerson Bazes, że uważamy walkę z nim za obowiązek obywatelski, że stawiamy go pod pręgierzem opinii? Pewno jakiś dygnitarz, potentat niezwykły, umysł wielki, który na złe obraca swoje przyrodzone zdolności? Może to jaki papież żydowski? Toż znamy kupców, którzy przed G. G. Bazesem mają większy respekt, niż przed cadykiem z Sadagóry — i uważają go za znaczniejszą potęgę, bo władza jego rozciąga się nietylko nad Stradomiem i Kazimierzem, ale i nad chrześcijańską częścią miasta... Więc któż to jest ten G. G. Bazes?

To zwykły kupiec, handlarz porcelany, obdarzony tylko niezwykłym zasobem arogancyi — a przytem bogaty lichwiarz, który znaczną część majątku swego ulokował we „Własnej Pomocy" i tuczy się najgorszą lichwą, ruiną wielu rodzin (tą „instytucyą" zajmie się jednak niebawem c. k. prokuratorya państwa!) Umysł zupełnie pospolity, nie kulturny, bez żadnego wykształcenia, bez szlachetniejszych aspiracyj, nawet sprytu nie posiada większego, niż zwykły handeles. W życiu swojem prywatnem, rodzinnem, jako mąż i ojciec, naganny i pogardy godny — oto cały Bazes. Byłby tedy najzwyklejszym handlarzem i lichwiarzem, gdyby w swej naturze nie miał dwu pierwiastków, które zapewniły mu wpływ, ale nie szacunek: mianowicie niesłychanego zasobu mściwości, nie przebierającej w środkach, i zajadłej wytrwałości w intrygach, które go doprowadzić mają do pożądanego celu, do władzy w mieście. Pan Bazes nie ma żadnej wyższej ambicyi, ale chce, aby mu się kłaniano i chce prezydenta miasta i dyrektorów banku módz klepać po ramieniu. To jego cała ambicya i dla niej on żyje.

Ale to wszystko nie tłómaczy nam wcale, jak ten człowiek zły ale pospolity, urósł do znaczenia, jakie mu przypisują, i czemu zaważyć może na życiu społecznem i politycznem naszego miasta, jako szerzyciel najgorszej korupcyi i sprawca szalbierstw wyborczych.

Złożyło się na to wiele okoliczności, niezdrowe polityczne stosunki krakowskie i bezczelna przebiegłość, z jaką zdołał się wkraść do pewnych władz i instytucyj, zawładnąć niemi w pewnej mierze i następnie nadużywać wpływów swoich w egoistycznych lub koteryjnych celach.

Nie kreślę tu szczegółowego wizerunku tego poczciwego izraelity i nie będę na razie omawiał jego wysoce interesujących sprawek, któremi się sąd zajmie: chodzi mi teraz tylko o najogólniejszy zarys tego żywota sprawiedliwego, poprzestanę więc na wytyczeniu głównych linij i zarysowaniu tła, na którem wyrósł ten pasożyt społeczny — tła i atmosfery malarycznej.

Gdy p. G. G. Bazes, wygrawszy na loteryi hamburskiej znaczniejszą kwotę, pomnożył nadto majątek lichwą we „Własnej Pomocy" — zapragnął wpływów, w pierwszym rzędzie nad swymi współwyznawcami. Ale potentaci kahalni nie chcieli go dopuścić do władzy. Cóż robi p. G. G. Bazes?

Oto subwencyonuje pornograficzny dwutygodnik krakowski i dostarcza, jako informator, tematów do najbrudniejszych napaści na tych „prywatne wielu swoich współwyznawców. Te napaści pamiętne są dobrze w Krakowie. Nękani długo potentaci kahalni, nie znaleźli wreszcie innej rady, jak pójść do Canossy, czyli do brudnego kantoru, w sklepie Bazesa i przepraszać po kolei mściwego przeciwnika. Pokój był zawarty — napaści ustały. I pokój nie zostanie zerwany, bo tego samego rodzaju napaści poczęłyby się na nowo. O tem wiedzą ci panowie i idą z G. G. Bazesem ręka w rękę.

Była to jednak sprawa, jakby to powiedzieć, familijno-kahalna; ludność chrześcijańską nie wiele obchodziła. Pan Bazes nie zadowolił się jednak tryumfem nad p. Horowitzem, Landauem, Epsteinem, Dattnerem i innymi.

Ten bohater od Frühbecka postanowił „robić" w polityce i oddał się na usługi partyi konserwatywnej, która go używała za pomiotło do zgartywania głosów (czyli kartek wyborczych) przy wyborach do Rady miejskiej, Sejmu i Rady państwa.

Ludwik Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niewidzialni „wybrańcy" ludu

(pp. Wojtyga i Szponder).

Powiat krakowski domaga się odpisu podatków za rok bieżący. Jednych gospodarzy zniszczyła powódź, tych zaś, co uniknęli powodzi, zrujnowała klęska gradu, który w polu stłukł zboże i warzywa. Skutki deszczów i powodzi objawiają się groźnie, ziemniaki zaczęły gnić: jak je zachować na zimę?

Nędza i głód zagraża powiatowi. Podjąć akcyę ratunkową, obmyśleć sposoby zaradzenia biedzie, ulżyć ludowi ciężarów: to obowiązek wszystkich o dobru społecznem myślących obywateli — a zwłaszcza tych, których niby lud powołał do czuwania nad swemi sprawami, o b o w i ą z e k p o s ł ó w. Ale o dziwo! słyszymy o różnych osobistościach, biorących udział w akcyi ratunkowej, słyszymy o szeregu posłów, słyszymy o urzędnikach rządowych i autonomicznych, słyszymy o staraniach obywateli, ale nie **słyszeliśmy nic** o panach posłach z mniejszych posiadłości **Wojtydze i ks. Szpondrze!**

Czyżby stali się niewidzialnymi? Czyżby wiekopomne ich zasługi rozwiały się w pył i spłynęły z falami ustępującej Wisły? Gdzież do licha podzieli się pan Wojtyga, rządowa fryga, który takim szczególnym okolicznościom zawdzięcza swój mandat i ks. Szponder, niezbyt mąder? Może leją łzy krokodyle nad nędzą ludu — a może myślą sobie: toż to nie czas wyborów, więc pocóż się troszczyć, a może jeszcze komu się narazić?

A gdyby tak nagrodę wyznaczyć na odnalezienie tych szanownych wybrańców ludu z mniejszych posiadłości?

Jak zabezpieczyć Kraków przed powodzią?

(Interwiew z p. Januszem Niedziałkowskim, b. dyrektorem budownictwa miejskiego).

I.

Żywiołowa klęska, jaka nawiedziła nasze miasto, skłoniła nas do zwrócenia się o uwagi i opinię, jak na przyszłość klęsk

takich unikać należy, do najwybitniejszego znawcy Krakowa w tej mierze, p. Janusza Rawicz Niedziałkowskiego, który przez długie lata był dyrektorem budownictwa miejskiego u nas i jako taki kwestyę powodzi w Krakowie specyalnie studyował.

Dyr. Niedziałkowski stawia dwie różne dane, które są bezpośrednią przyczyną wylewu. Przedewszystkiem Wisła przepływa pod Wawelem pod kątem ostrym, co powoduje nadzwyczajny napór wody, a niedaleko od tak niebezpiecznego skrętu uchodzi do niej Rudawa. Te dwie okoliczności wytwarzają specyalnie pod Krakowem punkt, do wylewu bardzo podatny. Do tego jeszcze przyczynia się ujęcie opodal koryta Wisły we wapienne brzegi, którymi prąd wody jest tem silniej ujęty, bo brzegi temu naporowi się nie poddają. Nareszcie i most kolejowy, zbudowany na kilku filarach, wstrzymuje napływ i sprawia, że w czasie zupełnie normalnym stan wody jest w tem miejscu zawsze trochę podniesiony, a przy większej wodzie następuje tem większe tylko spiętrzenie.

Biorąc jeszcze na uwagę, że Wisła, jako zasilana górskimi dopływami, wzbiera szybko bardzo, dojdziemy do przekonania, że wezbranie jej o 3 metry po nad stan normalny (zaznaczony przez 0 na peglu przy moście podgórskim) przedstawia poważne już niebezpieczeństwo dla niżej położonych części miasta, ponieważ doszedłszy pod Wawel, powierzchnia wody stale się na tej wezbranej wysokości utrzymuje, gdyż nie ma w tem miejscu dostatecznego przekroju do odpływu, tak dalece, że samo spiętrzenie się wód w tem miejscu dochodzi nieraz do 1 metra wysokości po nad zwierciadło wody w innem, więcej normalnem znajdujące się miejscu.

Ta to znowu okoliczność powoduje, że spiętrzona tą niekorzystną konfiguracyą terenu i zgięciem koryta woda Wisły wstrzymuje ujście tuż obok znajdującej się Rudawy, która się wskutek tego cofa i powoduje zalew III dzielnicy, która też, jak to uczy doświadczenie, najwięcej podczas takiej powodzi cierpi.

Stan taki trwa ciągle, ale wylew, jak ostatni, gdzie wodostan na peglu przechodził 4 metry, powtarza się zaledwie co lat kilkadziesiąt. Potęguje zaś niebezpieczeństwo Rudawa, która po każdych znaczniejszych deszczach prowadzi ze sobą niezmierne masy wody, spływające do niej z przeszło 100 kilometrów kwadratowych wielkiego obszaru, w czem są liczne, a tak niebezpieczne strumienie górskie. — Więc Rudawa, mimo swej krótkości koryta, wiedzie ze sobą w krytycznych chwilach wody, jakby wielkiej rzeki. Nowe zaś jej łożysko, prowadzone przez Błonia, nie odpowiada ani trochę koniecznej potrzebie, ponieważ przepływ jej przez tak zwaną śluzę fortyfikacyjną, nie może pomieścić napływającej do tego miejsca wody i stąd powstaje tu nawet stałe spiętrzenie, bo jakkolwiek śluza ta posiada 2 otwory, próg jej od strony Błoń wzniesiony został o 80 cm wyżej niż się znajduje dno rzeki, co — jak łatwo zrozumieć — przepływ wody w Rudawie niezmiernie utrudnia.

Ostatnim, ale bardzo przykrym czynnikiem nie wylewów, tylko zalewów, jest wał kolei obwodowej. Władza miejska przewidując, jakie on w razie wezbrania Wisły stanowić może dla przedmieść po za nim położonych niebezpieczeństwo, zastrzegła sobie przy jego budowie szerokie wiadukta, mianowicie w ulicy Zwierzynieckiej i Wolskiej, licząc na to, że przy wielkiej wodzie otwory takie odpływ jej ułatwiać będą, co ze względu na zwężone między temi ulicami koryto Rudawy tem bardziej było wskazanem. Niestety, wojskowość, wiadukty te budująca, mimo opresyi władzy miejskiej, uszczupliła te otwory, założeniem, bezcelowem zupełnie, tak zwanych bram fortyfikacyjnych. A jakie niebezpieczeństwo kryje w sobie taki wał bez liczniejszych, a większych przepustów, to widzieliśmy podczas ostatniej powodzi, mianowicie gdy w sposób nierozumny, a nawet wprost karygodny zamknięto i zasypano bramę podjazdową na ul. Wolskiej. Spowodowało to bowiem znaczne szkody w realnościach, po za wałem kolejowym leżących, gdyż „opanowana" w ten sposób woda, z Rudawy nadpłynęła formalnym wałem i spowodowała niespodziewaną, a więc tem niebezpieczniejszą katastrofę, w przeciwieństwie do wylewu wód Wisły, które wznoszą się miarowo i dla tego nie działają tak niszcząco.

(C. d. n.)

Z księgi głupoty ludzkiej.

Roztargniona fundatorka.

Bardzo ciekawy list otrzymujemy do wiązanki, już ogłoszonych pod tym tytułem faktów.

„Szanowna Redakcyo! Od pięciu lat jestem głuchy. Radziłem się wielu lekarzy, nawet i zagranicznych specyalistów, ale żaden mi z nich nie pomógł. Zeszłego roku — jak to mówią — dałem za wygraną i pogodziłem się z mojem kalectwem.

Raz atoli wpadł mi w oczy inserat, że jakaś milionerka, odzyskawszy słuch przy pomocy takiego, a takiego aparatu, poświęciła przez wdzięczność, czy rodzaj ślubowania wielkie sumy na zakupno tych przyrządów i rozdania ich między biednych głuchych za darmo. Kto zatem nie słyszy, niech się zgłosi do Paryża pod podanym adresem, a otrzyma gratis taki aparat.

Przyznaję, że cały ów inserat wydawał mi się z góry fanaberyą. Przeszedłem więc nad nim do porządku dziennego. Ale słusznie zauważył ojciec reklamy, Barnum, że pierwszych dwudziestu inseratów nikt nie czyta, potem rzuca się na nie okiem, potem się je studyuje, a w końcu idzie się zachwalany towar kupić. Tak było i ze mną. Gdy mnie ów inserat coraz częściej wpadał w oczy, zacząłem sobie perswadować, że niejeden wynalazek został zapoznanym, że wiele rzeczy, które początkowo uważano za szwindel lub utopię, okazały się potem fenomenalnymi pomysłami. A potem — rozumowałem dalej — cóż stracę? Aparaty rozdają gratis, poniosę co najwyżej koszta przesyłki pocztowej, a niech tak przypadek sprawi, że ów aparat właśnie dla mnie nadawać się będzie?

Napisałem więc list pod wskazanym adresem — jeszcze dwa dni wytrzymałem u siebie w biurku — ale trzeciego dnia oddałem go na pocztę.

Za tydzień otrzymuję drukowaną odpowiedź. Nieprzyjemnie mi się zrobiło, bo znowu trudno sobie wyobrazić, aby te aparaty tak masami gratis rozdawano, że aż drukują formularze z odpowiedziami. Czytam i powoli twarz mi się wydłuża. Testatorka, zacna bardzo osoba i filantropka, fundując dla biednych głuchych 12.000 sztuk tego aparatu, swoją drogą bardzo kosztownego, bo po 500 franków sztuka, zapomniała dofundować do niego jakiś „pęcherzyk eufemistyczny", bez którego ten aparat jest niekompletny i nie do użycia. Kto więc chce z łaski fundatorki korzystać, ten otrzyma ów aparat, ale na założenie w nim wspomnianego pęcherzyka należy posłać 65 fr., przyczem 435 franków zyskuje się na czysto, bo 500 franków cały ten interes kosztuje. Następował potem opis tego aparatu, nieomylnego i niezawodnego, dołączone były tysiące atestów o jego skuteczności, nawet od osób tak wysoko położonych, jak markiz de Prinetti, książę Duodez di Fanfulla i wielu innych jeszcze, mianowicie ze stanu duchownego.

Te liczne atesta poczęły mnie zastanawiać. Walczyłem ze sobą i klątem w duchu testatorkę, czemu o pęcherzykach nie pamiętała. Sto razy powtarzałem sobie, że to wszystko jest nędzny szwindel i sto razy myślą wracałem do tak cudownego aparatu. Aż raz posłałem pieniądze do Paryża i żądane poświadczenie dwóch sąsiadów, że jestem człek ubogi i nie mogę sobie aparatu kupić.

Po dwóch tygodniach otrzymuję odpowiedź, że ufundowane przez testatorkę tuby na razie wyszły, że trzeba dopiero podawać do sądu o sprawienie nowych na koszt fundacyi, co zabierze ze 6 miesięcy czasu — są natomiast do nabycia tuby na sprzedaż przeznaczone, z których jedną „instytucya" gotową jest sprzedać mi po cenie samokosztu, t. j. za 100 fr. Jeżeli nie chcę tak długo czekać, to po nadesłaniu jeszcze 100 franków aparat odwrotnie otrzymam.

Na to odpisałem im krótko i węzłowato, że będę czekał na tuby, sprawione przez testatorkę i prosiłem, aby mi taką tubę w swoim czasie przysłano, lub zwrócono 65 franków.

Dopiero po miesiącu otrzymałem odpowiedź, że podanie o asygnatę z kapitałów fundacyi wpłynęło już do ministerstwa, że sprawa się nieco przeciągnie, ale jeźli fabrykant nie zrobi zawodu, to za 8 miesięcy aparat w całości otrzymam. Do listu dołączone były nowe atesta, aż frapujące swem zachwalaniem aparatu.

Miałżem 8 miesięcy czekać, skoro za głupią stufrankówkę mógłbym się zaraz z ludźmi porozumiewać? Począł mnie gryźć robak niecierpliwości. Po sześciu tygodniach posłałem sto franków, grożąc, że jak aparat będzie dyabła wart, to skandal zrobię.

Jakoż przyszła skrzynka, z jakimś rozkręcanym na 5 części fletem, który cieńszym końcem miałem przytykać do ucha, a do grubszego miano mi gadać. Złożyłem go i robię próby, ale ani tyle nim nie słyszę co w trawie piszczy, ino im kto bardziej do jednego końca wrzeszczał, tem większy szum czułem w uszach. Myślę sobie: może źle skręcony albo co i idę z nim do lekarza, aby go lepiej złożył.

Doktór, oglądnąwszy to całe hokus pokus, zaczął się tak spazmatycznie śmiać, że mnie aż lęk o niego zebrał. Pokazał mi, że cały aparat jest najprostszym szwindlem, krzywą rurą bez żadnego mechanizmu, a co najfatalniejsze, że w środku nie było żadnego „pęcherzyka eufemistycznego", który aż 65 franków kosztował.

Na trzy reklamacye nie odebrałem z Paryża odpowiedzi, a kartka korespondencyjna z impertynencyami, wróciła jako nieprzyjęta.

Tak wygląda dobroczynność fundatorki, która zapomniała w testamencie o „eufemistycznych pęcherzykach!

Uwalnianie rezerwistów od ćwiczeń.

Komenda I. korpusu armii w Krakowie wezwała podwładne komendy uzupełniające, aby wnoszone do nich podania rezerwistów zwykłych i zapasowych, pochodzących z miejscowości nawiedzonych tegoroczną powodzią w powiatach bialskim, chrzanowskim, wadowickim, krakowskim, wielickim, podgórskim, bocheńskim, brzeskim, dąbrowskim i tarnowskim według możności uwzględniała. Petenci muszą jednak wykazać, że do robót gospodarczych w domu są niezbędnie potrzebni, co musi być stwierdzone przez właściwe starostwo. Rezerwiści, uwolnieni tego roku od ćwiczeń, powołani zostaną do nich dodatkowo w roku przyszłym, stosownie do odpowiednich postanowień przepisów wojskowych.

Postulat, aby rezerwistów nie powoływano w tym roku, postawił komitet wykon. stronnictwa młodoczeskiego ze względu na powódź w Czechach i w Morawie. Bardzo to łatwo wojsku spełnić, a nadto państwo na tem grubo oszczędza.

Pogrzeb ks. Adama Sapiehy.

Krasiczyn, 25 lipca.

W piątek nadeszły do Krasiczyna zwłoki ks. Adama. Msze św. żałobne odprawił arcybiskup Hryniewiecki i kilku polskich i ruskich księży. W sobotę sumę żałobną odprawił ks. biskup Pelczar, mowę wygłosił w kościele ks. Bratkowski. Uczestniczyli w nabożeństwie hr. Potocki, hr. Stan. i Kaz. Badeni, min. Piętak, metropolita Szeptycki, biskupi Czechowicz i Fiszer, ks. A Lubomirski, Jerzy Czartoryski, dr. Kozłowski, prez. Tchórznicki i w. i. W kondukcie wzięły udział liczne deputacye. O godz. 2 złożono zwłoki do spoczynku w grobowcu rodzinnym w kaplicy zamkowej.

Zdziwienie pewne wywołał fakt, że żadnych mów żałobnych nie było. Stało się to na życzenie rodziny.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 27 lipca.

Z opery. We wtorek powtórzoną została opera „Hugenoci".

Zapowiedziany koncert Filharmonii na po-

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

49)

— A panna Wandzia! — wyrzekł po chwili — niech się tem nie frasuje, bo to i lepiej. Ojciec se poleży, a tymczasem prawdziwy zbrodzień się znajdzie!

Urwał, pociągnął nosem i znów dodał:

— A ja byłem na kolei... Odprowadzałem kogoś...

— Kogóż ty mogłeś odprowadzać, biedaku? — uśmiechnęła się smutnie Wandzia.

— Oho!.. panna Wandzia myśli, że ja to prosty Jantek i nimam żadnych znajomości z noblecą? Otóż że mam! Odprowadzałem z bukietem, jedną panią baronowę, co stała u Pollera i miała takie czarne włosy i tak była uczesana, jak pudle co z nią razem jechały.

Wandzia, tknięta przeczuciem, wpatrzyła się w mówiącego, zapominając o robocie.

— To... — ciągnął dalej Antek, bijąc piętami o kuferek — tak i nie ja jeden ją odprowadzałem. Było nas więcej a same fajne chłopy. Ja, moje Antki i jeden hrabia...

Antek nie patrzył umyślnie na Wandzię, bo nie miał serca patrzeć, jak prawdopodobnie łzy jej w oczach staną.

— A jakże... — mówił dalej — ten hrabia miał w grabiach najpiękniejszy bukiet. Tak my swoje dali pudlom, a on baronowej. I strach co wyrabiał, po rękach całował, przychlibiał się. Taki ci z tych gawrów, co to kubity na lep biorą... A baronowa... przewracała ślipia, aż jej się makówka trzęsła... A kiedy hrabia pudle w klatki popakował i kufry i wszystko, wziął baronową pod pachę i poszli na perun a potem wsiedli w kupe osobną we dwoje, aż się posługacze śmieli i pojechali.

Skończył i czekał, że Wandzia płakać zacznie, ale było cicho i ku wielkiemu zdziwieniu Antka, Wandzia zabrała się znów do roboty.

Tylko oczy jej podsiniały i ręce drżały jak w febrze.

— A jakże!.. — powtórzył znów Antek — pojechali... na wieś... do niej...

Nagle Wandzia bardzo surowo przerwała mu i wyrzekła dość silnym głosem.

— To mnie nic nie obchodzi! Ja mam o czem innem do myślenia. Ojciec chory i nic mnie więcej nie zajmuje.

Antek aż się skurczył na kufrze.

Widocznie Wandzia zrozumiała co on chciał jej powiedzieć i do czego zmierzał.

Ale dlaczego tak uroczyście i tak surowo przerwała mu jego słowa? Potem... nie płakała... Kto wie? może ona już nie kochała hrabiego!

I na tę myśl Antek ucieszył się tak, że aż zeskoczył z kufra, rzucił się do Wandzi i złapał ją za rękę.

— Ach, moja panno Wandziu! — krzyknął, a to mi Wandzia bolenie z wątroby zdjęła... Tylko niech ino panna Wandzia się tak dalej iest trzyma, a będzie wszystko dobrze!...

Pocałował dziewczynę parę razy w rękę i uszczęśliwiony, podskakując wyleciał z pokoju.

Całe popołudniu zeszło Antkowi na zbieraniu wiadomości i na obmyśleniu jak możnaby się dostać do pomieszkania hrabiego. Kilkakrotnie przesuwał się koło kamienicy, starając się zbadać, jak okna były zamknięte. Nad wieczorem, gdy zaczęło się już ściemniać, pobiegł do domu, wyjął z siennika dłutko i jakieś nadzwyczajne, siabrykowane przez siebie narzędzia, a ukrywszy to wszystko w głębokości swych kieszeni, popędził na Krowodrzę.

W teatrze ludowym już się rozpoczęło widowisko, ale spora gromada ludzi stała, przyglądając się budynkowi i słuchając śpiewu i muzyki, które słychać było na zewnątrz.

Antek szybko odnalazł swą bandę. Było ich kilkunastu, wszyscy przejęci ważnością chwili. Lecz Antek zdecydował, że zbyt wielka ilość może tylko zepsuć wyprawę. Bystrym wzrokiem przejrzał szeregi i wybrał czterech mężów zaufania.

Był to Rudzielec, Kozioł, Adek, zwany Bułą i Kosiek, zwany dla niewiadomych przyczyn Trąbinosem.

Tak wielka była karność w bandzie, iż inni nie śmieli się sprzeciwiać rozkazom swego dowódcy.

— A teraz — wyrzekł Antek — baczność i cisza. Zejść się pod Ujeżdżalnią pod Kapucynami o w pół do dwunastej w nocy.

Banda wydała cichy szmer podziwu. Operowano dotąd w dzień, co najwyżej wczesnym wieczorem, ale nocna wyprawa zdarzała się po raz pierwszy! Czarne Antki poczuli się dumni i wielcy.

Zdawało się im, że cały Kraków jutro rano zbudzi się, przerażony wielkością dokonanego olbrzymiego czynu.

— A teraz... rozejść się! — zakomenderował Antek.

W mgnieniu oka banda rozbiegła się i zginęła w ciemnościach.

Antek cały wieczór przewłóczył się, nie chcąc iść do domu, z obawy, aby matka nie zamknęła drzwi stancyi, a klucza nie schowała pod poduszkę. Wtedy na nic byłaby cała wyprawa do pomieszkania hrabiego.

O w pół do dwunastej podniósł się Antek z ławki na Plantach, gdzie drzemał siedzący i pobiegł ku Kapucynom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodzian odbędzie się w piątek. Oprócz orkiestry, która odegra symfonię Czajkowskiego i utwory Griega, wezmą udział artystki i artyści opery.

Czytelnia kobiet dla powodzian. Po cichu, bez dziennikarskiej reklamy i natarczywego apelowania do publicznej dobroczynności, zakrzątnęła się Czytelnia dla kobiet około niesienia pomocy dotkniętym powodzią. A pomoc ta była wydatna, bo dwa koncerta mandolinistów szkoły realnej przyniosły 149 kor. 21 hal., a kwesta przy stolikach w miejscach publicznych 1523 kor. 53 hal., czyli razem 1672 kor. 74 hal. Nadto z ramienia tejże Czytelni 7 wozów zbierało dla powodzian datki in natura, przyczem uzbierano 4700 sztuk garderoby, 700 bochenków chleba, 300 bułek i innych jeszcze rzeczy. Nadto z puszek, umieszczonych po sklepach i przy wozach, zebrano 2146 kor. 72 hal. czyli ogółem było gotówki 3769 kor. 17 hal., z której większa połowa w sposób jak najracyonalniejszy pomiędzy powodzian rozdana została.

Sprzedaż „Głosu Narodu". Dowiadujemy się, że p. J. Rogoszowa, zniechęcona upadkiem tego niegdyś tak poczytnego pisma, zamierza je za każdą cenę sprzedać i że traktuje z nią o to kupno pewien obywatel z Warszawy, pragnący katolicki niegdyś dziennik uchronić od zupełnej zagłady. Upadek „Głosu Narodu" spowodowała przedewszystkiem jego obecna redakcya, ciężka i nieudolna, opierająca się głównie na wątpliwej wartości korespondencyach z prowincyi. W każdym razie zacnej pani Rogoszowej należy się uznanie, że wszelkiemi siłami starała się utrzymać pismo przy tradycyach jego ś. p. założyciela. Że nieprzyjazne okoliczności wykrzywiły ten zamiar i dziennik przechodzi w obce ręce, to nie wina złej woli z jej strony, tylko zwykłej kobiecej łatwowierności i nieznajomości dziennikarskich stosunków. Dotkliwym zaś i może czarę kryzysu przepełniającym ciosem stała się dla „Głosu Narodu" śmierć jej dzielnego administratora śp. Strycharskiego, który swą energią i zapobiegliwością umiał to od dawna nieprosperujące już pismo ratować z niejednej topieli. Zgon jego, niespodziewany, wywołał w wydawnictwie finansowe przesilenie, które w ostatnim czasie tak się zaostrzyło, że doprowadziło do podanego przez nas na wstępie rozwiązania.

Proces o pałac Spiski. Jest prawo, że wyprowadzający się z mieszkania powinien je oddać właścicielowi w tym samym stanie, w jakim je odebrał. Widocznie nie chciało się nagiąć do tej słusznej bardzo zasady c. k. starostwo krakowskie, które zajmowało przez długie lata pałac Spiski w Rynku, a obecnie wyprowadziło się do własnego gmachu na ul. Basztowej, bo właściciel pałacu, ks. Lubomirski, wytoczył rządowi poces o wynagrodzenie szkód w gmachu spiskim poczynionych.

Magazyn dla dekoracyj teatralnych, uchwalony niedawno przez Radę miejską, poczęto budować dziś na rogu ul. Radziwiłłowskiej i Kopernika tuż przy wale kolejowym.

Zgromadzenie krakowskiej partyi socyalno-demokratycznej o równe, powszechne, tajne i bezpośrednie prawo głosowania odbyło się wczoraj w teatrze ludowym. Udział był bardzo liczny, referował dr Marek. Uchwalono rezolucye przeciwko parlamentowi przywilejów z żądaniem powszechnego prawa głosowania. Po zgromadzeniu uczestnicy się rozeszli bez urządzenia zwykłego w takich wypadkach pochodu.

Całowanie w rękę. Jedna z czytelniczek, gorliwa chrześcijanka, pisze nam:

„Chyba do chwalebnych zwyczajów nie można zaliczać obcałowywania rąk młodych księży, przez młode, a nawet poważne matrony? Kilka dni temu jakaś młoda kobieta, aż 7 razy ucałowała w ręce przed kościołem OO. Kapucynów młodego bruneta. Być może, że miała prośbę, lecz czy sługa Chrystusa nie zrobi bez tak kornej prośby?"

A gdzie władza? Tak zawołać wypada, gdy się przechodzi przez podmiejskie gminy.

Ulice nie zamiatane, rowy nie czyszczone i pełne brudu, oraz różnych nieczystości, wydają woń zabijającą, co, zwłaszcza wobec tegorocznych wylewów, może mieć opłakane skutki i być zawiązkiem epidemii.

Radzimy by p. fizyk zechciał przejechać się choćby raz przez Grzegórzki (Stara Wisła), Krowodrzę (żabnik koło wałów, oraz jatki i zlew na murowanej Krowodrzy) lub na Prądnik czerwony, a po drodze uczuje miłą woń wyziewów. Sądzimy, że Starostwo powinno sur[illegible] wezwać wójtów o przestrzeganie czystości, a upornych karać!

Dobrze mu się dzieje. Od jakiegoś czasu pewien wesoły pan, ongi prof. gimn., a obecnie szczęśliwy posagowiec, szasta się po cukierniach i lokalach publicznych rozlewając koniaki i benedyktynki, urągając przytem nędzy galicyjskiej i jej powodziom, zachowując się w sposób wcale nie dżentelmański, budzący publiczne zgorszenie. Panu temu radzimy, by przypomiał sobie swą przeszłość, a „rubelki" miasto rozrzucać zechciał obrócić na szlachetniejszy czyn.

Związek małżeński artystów. Jutro t. j. we wtorek przedpołudniem odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub p. Heleny Górskiej, artystki teatru miejskiego z p. Zawierskim, również artystą krakowskiej sceny.

P. Stanisław Przybyszewski ogłasza w dziennikach następujące pismo: „Dowiaduję się, że bez mego pozwolenia aktorzy krakowscy mają zamiar grać mój świeżo wyszły z druku dramat „Śnieg" w galicyjskich uzdrowiskach. Ponieważ jestem związany słowem honoru z Teatrem Rozmaitości w Warszawie, że pozwolenia na granie tego dramatu nikomu nie dam, dopokąd w Warszawie nie będzie wystawiony, więc jeśli gdziekolwiekbądź dramat mój „Śnieg" będzie grany, to będzie to bez mego zezwolenia i z góry piętnuję takie samowolne postępowanie, jako wyzysk i nieuczciwość i sądzę, że żaden aktor polski na taki zarzut narazić się nie zechce".

U nas inaczej, inaczej... „Nordd. Allg. Ztg. donosi, że rząd niemiecki uchwalił zażądać kredytu 10 milionów marek na wsparcia z powodu klęski powodzi na Śląsku.

U nas o zapomogach rządowych nie słychać, a klęski są znaczniejsze...

Spotkanie monarchów. Król rumuński, Karol, udając się na letni pobyt do Ragatz, odwiedzi po drodze cesarza Franciszka Józefa w Ischlu.

3, 4, 25. Umiejętność tłómaczenia zdarzeń na cyfry jest specyalną wiedzą, którą możnaby nazwać loteryozofią, a do której to dyscypliny nie posiadamy jeszcze specyalnego współpracownika. To też notatkę naszą o numerach papieskich (4, 11, 13, 59) pisał dyletant który tem samem dziennik nasz srodze skompromitował, gdyż pokazuje się, że numerami papieskiemi są de facto następujące liczby 3 (dzień urodzenia), 4 (godzina śmierci) i 25 lata pontyfikatu). Te liczby zostały też wyciągnięte na loteryi w Lincu, a były tam tak silnie obsadzone, że wygrane na nie wynoszą parękroć. Z tego wynika, że z miast austryackich jeden Linc umie się stósować do wymagań historyi i jest właściwą kolebką loteryozofii jako nauki ścisłej i stósowanej.

Ślub Wölflinga z Adamowiczówną, cywilny i kościelny odbył się w Veyrier koło Genewy. Młoda para zakupuje posiadłość i osiada stale w Szwajcaryi.

Biedni żołnierze. Podczas sobotnich ćwiczeń między Bilek a Trebinią w Hercegowinie zginęło 15 żołnierzy rażonych udarem słonecznym, a stu kilkudziesięciu zachorowało. Upał podczas tych ćwiczeń, trwających od godziny 4-ej rano do 2 w południe, dochodził do 40 stopni gorąca. Rozkaz do tak zabójczego marszu wydał dowodzący ćwiczeniami jenerał-major Alfons Dragoni.

Żołnierze opakowani byli po polowemu i mieli o 12-ej powrócić do miasta, ale komenderujący przedłużył ćwiczenia o 2 godziny, pomimo, że mu oficerowie robili przedstawienia i lekarz pułkowy doniósł o wielkiej ilości chorych żołnierzy. Toczy się w tej sprawie śledztwo i życzyć by należało, aby winnego spotkała w tym wypadku jak najsurowsza kara.

W Baku, w kopalniach nafty wybuchły bardzo groźne zaburzenia robotnicze. Robotnicy żądają większych płac i strejkują w liczbie 30.000. Przyszło, jak zwykle w Rosyi, do krwawych walk z Kozakami. Mnóstwo ludzi jest rannych i zabitych.

Artystyczny dyplom honorowego obywatelstwa, jaki Nowy Targ nadał hr. L. Pinińskiemu, b. namiestnikowi, widzieć można w oknie wystawowem introligatorni Jahody, przy ul. Brackiej 12. Jest to secesyjna mozajka z kilku gatunków skór zrobiona. Okucie wykonał p. Miciński.

Listy z kraju.

Przemyśl 26 lipca.

Przywiezienie zwłok ks. Adama Sapiehy, pogrzeb i kilka o nim uwag.

W piątek rannym pociągiem przywieziono zwłoki ks. Adama Sapiehy, skąd natychmiast przetransportowano je do Krasiczyna. Widząc ten skromniutki pogrzeb (zwłoki spoczywały na pakunkowym, wozie przykryte całunem). 3 księży i kilku ludzi za trumną, nikt wierzyć nie chciał, że to pogrzeb ks. Adama Sapiehy, magnata polskiego...

Ludzie stali i niedowierzająco patrzyli na kondukt.

Sądzono powszechnie, że ks. Władysław, najstarszy syn ks. Adama dlatego nikogo nie zawiadamiał o przybyciu zwłok ojca, ponieważ właściwy pogrzeb odbędzie się dopiero w Krasiczynie i tam kraj zobaczy, jak lubianym i cenionym był u wszystkich ten czerwony książę polski. Ale nadzieje zawiodły. Dziś rodzina ogłosiła plakatami w mieście, że pogrzeb odbędzie się w sobotę o godz. 11 przed południem w Krasiczynie. Ten pośpiech niezwykły wywołał w Przemyślu nadzwyczajne rozdrażnienie i rozmaite komentarze.

Wszak jeszcze onegdaj informowano prasę, że dzień pogrzebu będzie za kilka dni ogłoszony, a a prezes Towarzystwa gospodarskiego, Kozłowski, twierdził, że z dzienników delegaci się o czasie pogrzebu dowiedzą.

Wobec tego pośpiechu i niezawiadomienia pism nikt prawie z obcych przybyć nie będzie mógł, zdaje się, że ks. Władysław uczynił to z rozmysłu... Jakie pobudki nim kierowały, nikt wytłómaczyć nie jest w stanie..

Magistrat miasta Przemyśla zwołał na dziś nadzwyczajne posiedzenie Rady, gdzie dr Doliński, burmistrz miasta, w gorących słowach oddał cześć zmarłemu honorowemu obywatelowi miasta Przemyśla i zaprosił Radę na pogrzeb do Krasiczyna. Oddział „Sokoła" przemyskiego otrzymał nakaz ze Związku, by jutro jak najliczniej w Krasiczynie się stawił, zarazem upoważniono dr. Tarnawskiego, prezesa przemyskiego „Sokoła" by w imieniu Sokolstwa polskiego nad grobem przemówił.. Ale zdaje się, że rodzina na dzisiejszej radzie familijnej poweźmie uchwałę, by nikogo nad grobem nie dopuścić do głosu.

Z Zakopanego.

Zakopane, 24 lipca.

Sielankowe obrazki.

Na Krupówkach tuż przy pensyonacie i przy drodze, wiodącej do zakładu dra Chwistka jest gnojowisko; smród przeraźliwy; z roku na rok goście, którzy muszą tędy przechodzić, chustkami nosy zatykają, klną, ale z roku na rok nie ma nikogo, żeby temu zaradził — bez kosztów.

Przed szkołą koronkarską, przy głównej drodze, jest bajoro gnijące, które szerzy naokoło zarazę. Nie ma nikogo, żeby to św...., usunął, a przecież bodaj dyrektorowa, p. Neużilowa, powinna dbać o porządek w obrębie szkoły!

Wywóz kału odbywa się bez wszelkiego odwaniania, a przecież jest rzeczą taką łatwą, żeby na koszt właścicieli domów przed i po wypróżnieniu zasypywano doły lub kubły suchym torfem. Każdy przejazd wozu kałowego tak zakaża całe ulice, że się ludzie ze snu budzą, bo im w nosach świdruje i oddech zatyka.

Te wady, najdokuczliwsze, są tego rodzaju, że wcale wydatków nie wymagają, tylko dbałości i przypilnowania. Zwracamy uwagę p. Piątkiewicza i lekarza klimatycznego, dra Chramca, że należy przecież najpierw pilnować zdrowia i porządku. — Na wodociągi, na elektrykę możemy jeszcze czekać, ale żądamy, żeby nam powietrza nie zakażano, żeby były dobre studnie, żeby nas strzeżono przed niechlujstwem ludzi, a niedbałością władz.

Ale zmieńmy dekoracye, zostawmy na boku władze, które władzami nie są. Przyglądnijmy się innym obrazkom. Jakże tu postępują ludzie, na własną zgubę i na szkodę dla renomy Zakopanego.

Oto np. pan Z. szukał mieszkania w pensyonacie dla dwóch osób, bez obsługi i bez pościeli, bo przywożą swoje. Idzie do pensyonatu przy ul. Kościeliskiej, zastaje tam aż 8 gości. Żądają od niego od osoby 6 złr. dziennie dawał 5 złr., nie przystano, a pensyonat pusty. — Idzie do pensyonatu przy Krupówkach nad wodą: żądają od osoby po 7 złr. bez obsługi i bez pościeli dziennie, a pensyonat pusty.

P. Kamiński, dziennikarz z Łodzi, wraca z towarzystwem od Morskiego Oka. Góral woźnica, pijany, strąca jadących, z wozem i z końmi w rów; p. K. ma podbite oko, towarzysz jego zwichnięta nogę. Były na wozie i dzieci.... Nie ma żadnej władzy — i znowu wracam do tego braku, żeby górala za jakiekolwiek przestępstwo i nadużycie ukarała, żeby odjęła koncens na furmaństwo gości.

Z mięsem, jak była bieda, tak jest: — Płonka sprowadza z Krakowa. Inni sprowadzają z Bochni, z N. Targu, z kartką od tamtejszego weterynarza! a mięso cuchnące — sprawdziłem ten fakt.... i t. d. Plag mamy tu na prawdę nie siedmset, ale siedm tysięcy. Ciąg dalszy nastąpi.

Zakopane, 24 lipca.

(Od innego korespondenta).

Sezon. — Chramiec. — Towarzystwo. Journal parle.

Zakopane, mimo wszystko, pozostanie zawsze tą miejscowością, najpodatniejszą do odpoczynku, wytchnienia.

Klęska powodzi opóźnia w tym roku cokolwiek rozwinięcie się głównego sezonu, lęcz nie zgubi go i nie zaszkodzi mu zbytecznie. — U Płonki już rojno tak, że trudno jest znaleźć stolik o wieczornej porze. — W Kuźnicach na sławnych podwieczorkach przepełnienie.

W zakładzie dra Chramca pełno inteligencyi, artystów, literatów. — Bawią u dra Chramca obecnie: G. Zapolska, Tetmajer, St. Janowski, Vogel, dr Rutowski, autor „Szkiców" Szymański i wiele innych osób ze sfer wysokiej inteligencyi. Wzorowo urządzony zakład, w którym oprócz dra Chramca, opiekę nad chorymi prowadzą: znakomity lekarz dr Gajk, dr Andruszewski, dr Kwiatkowski, rozwija się z dniem każdym.

W ubiegłą niedzielę odbyła się w parku dra Chramca loterya fantowa na rzecz „Schroniska dla nauczycielek". Tłumy przepełniły olbrzymi park zakładowy, rozchwytując bilety. Największy ścisk panował dookoła „Koła szczęścia", gdzie znajdowała się pani Zapolska, mając do pomocy panią Siemaszkową. Plon z loteryi obfity.

Codziennie w Zakopanem ktoś daje koncert, odczyt — i probuje w ten sposób szczęścia. — Na dzień drugi sierpnia zapowiedziany jest wieczór z wysoce interesującym programem. Jako *clou* wieczoru będzie *journal parle*, w którym przyjmą udział: Kasprowicz, Tetmajer, Zapolska, Konczyński, Nowaczyński, Górski i inni.

Excusez du peu! — *m.*

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Panny amerykańskie. Pierwotne, dzikie i awanturnicze stosunki Nowego Świata sprawiły, że ciągli do Ameryki mężczyźni, a unikały jej kobiety. Stąd liczebna przewaga pierwszych nad drugiemi a tem samem i zwiększona wartość kobiety, która była tam niegdyś taką samą rzadkością jaką jest dotychczas np. w Klondyke. Stąd wyrobiła ona sobie w Ameryce uprzywilejowane stanowisko, nawykła do hołdów i ustępstw, czego tradycya do dziś dnia nietylko się utrzymała, ale nieledwie ciągle potężnieje.

Wyrobiła też sobie tam wskutek tak podatnych warunków zaufanie we własne siły, rzutkość i przedsiębiorczość i stanęła w całem tego słowa znaczeniu na własnych nogach — a tem samem typ amerykańskiej panny jest z gruntu inny od europejskich, polujących tylko na męża lalek. W Ameryce zatem sprawa emancypacyi kobiet została na ich korzyść oddawna już rozwiązaną, a parę typów takich panien, jak to je w dziale ilustracyjnym podajemy, pięknością swoją usprawiedliwia chyba to zwycięstwo płci słabej nad panami stworzenia.

Telefonem i Telegrafem.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 26 lipca. Dnia 14 sierpnia dr Körber uda się do Ischlu, aby w dniu imienin cesarza złożyć monarsze życzenia imieniem gabinetu i zdać sprawozdanie z sytuacyi politycznej. W połowie przyszłego miesiąca podejmie również dr Körber rokowania z przywódcami partyi czeskiej i od wyniku tych rokowań będzie zależało, czy przedsięwzięte zostaną konferencye ugodowe (?). Rząd jest zdecydowany, bez zezwolenia Niemców nie robić Czechom żadnych ustępstw. W tymże samym czasie uda się do Ischlu i hr. Khuen Hedervary.

Wiedeń, 26 lipca. Ministrem wspólnego skarbu mianowany zostanie na miejsce Kallaya, poseł austryacki na dworze greckim, baron Burian. Nominacya nastąpi dopiero po powrocie hr. Gołuchowskiego z urlopu.

Wiedeń, 26 lipca. W Praterze na arenie cyklistów odbyło się dziś zgromadzenie partyi socyalno-demokratycznej z porządkiem dziennym: równe, tajne, powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze. Wzięło w niem udział 10.000 robotników i posłowie do parlamentu: Pernerstorfer, Schumeier i Hybesch. Uchwalono rezolucyę, że zgromadzenie protestuje przeciw teraźniejszemu parlamentowi przywilejów. Gdy Pernerstorfer powiedział, że wewnętrzna polityka Austryi polega od 300 lat na judzeniu jednej narodowości przeciw drugiej, komisarz rządowy zagroził rozwiązaniem zgromadzenia.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 25 lipca 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252 50	254·—
Marki niemieckie	117 —	117·60
Franki papierowe	95·10	95·60
20-to frankówki w złocie . . .	19 —	19·12

„W naszej letniej stolicy"

wesoła nowela na tle współczesnych stosunków zakopańskich, spisał Wincenty Ogórek. Nakładem „Ilustracyi Polskiej". Do nabycia w Zakopanem w księgarni Zwolińskiego i w filii administracyi „Nowin" Przecznica, willa „Swoboda". — (Cena w ozdobnej okładce 2 kor.).

Słówko o nowym wynalazku

ważnym dla palących papierosy

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytku Ogółowi. Dziś hygiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby ugruntowanione nauką i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatniemi czasy zdumiewającym skutkiem. Udało mi się bowiem dojść drogą badań chemicznych do preparatu, który nosi nazwę znanego już dziś prawie wszędzie

„SALVESOL“

Jestto **wata chemiczna,** mająca tak wielce pożądaną dla palących papierosy własność, że aby mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — biorę sobie za zaszczyt powołać się na następujące, z ostatnich czasach **UZNANIE:**

W. P. Mr. farm. W. Bełdowski — Kraków.

Z przyjemnością donoszę W. Panu, że od czasu jak używam Pańskiej waty „SALWESOL“ nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. — Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem kilo waty „SALVESOL“.

Lwów, d. 2 maja 1903. Z w. p. prof. ***Dr Antoni Mars.***

Zwracając uwagę P. T. Ogółu na powyższe uznanie, jakiem za wynalazek mój ze strony tak wielce poważnej i kompetentnej zaszczycony zostałem, czynię to głównie i jedynie w interesie zdrowia P. T. palących papierosy i tytoń wogóle.

Mr. farm. WŁ. BEŁDOWSKI.

Fabryka „Noris“ Wł. Bełdowskiego w Krakowie poleca:

1.000 sztuk tutek „NORIS“ ze Salvesolem K. 2·80
1 pakiecik waty Salvesol . . . . . . „ 60 (111-7-10)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.